

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA Zenona Bryszewskiego

Jestem jedynym dzieckiem Kazimierza i Leokadii Bryszewskich, urodzony 17 października 1915 roku. Mieszkam w domu rodzinnym w Aleksandrowie Łódzkim przy ul. 1 Maja 7, dawniej Paręczewska 30.

W naszym domu w roku 1921 lub 1922 – już mi się to w pamięci zatarto – pracowała jako pomoc domowa Helenka Kowalska, później w zakonie – Siostra Faustyna. Poleciała ją siostra mojej matki Janina, żona Marcina Ługowskiego, który był ojcem chrzestnym Helenki¹. Ługowscy mieszkali w Rogowie, wiosce przylegającej do Głogowca, gdzie mieszkała wielodzietna rodzina Kowalskich. W domu u mojej ciotki Janiny służyła też jedna z sióstr Helenki.

Moi rodzice prowadzili piekarnię i sklep w Aleksandrowie przy ul. Paręczewskiej, a Helenka przyjechała do pomocy w domu. Mama musiała w sklepie zatapiać klientów, a Helenka sprzątała, pomagała gotować, musiała pozmywać, śmieci wynieść, wody przynieść, bo wodociągów nie było, podać jedzenie pracownikom piekarni, którzy byli na wyżywieniu rodziców i – jak czas pozwalał – to mnie zabawiła. Pracy musiała mieć dużo, bo w domu były cztery izby, sklep i piekarnia – to wszystko prowadzili rodzice. Obok domu był ogródek, w tym miejscu, gdzie później pobudowano drugą część domu, tę na lewo od wejściowej sieni.

Ja miałem wtedy sześć lub siedem lat. Helenkę bardzo lubiłem, bo ona zawsze, jak tylko miała chwile wolne, opowiadała mi różne bajki i historie z życia, jakie zdarzały się w jej okolicach, np. o dziedzicu, który po śmierci przychodził i ludzie go widzieli. Siadała wtedy na kozetce, na której spała w kuchni pod oknem, czasem brała mnie na kolana lub ja siadałem na małym krzeselku obok niej, i tak rozmawialiśmy sobie; właściwie to ona mówiła, a ja słuchałem. Dzieciak lubi, jak mu się różne rzeczy opowiada, więc i ja bardzo ją lubiłem.

Wieczorem wszyscy kłękaliśmy do pacierza, a w październiku obowiązkowo odmawialiśmy różaniec. Ja nie bardzo miałem chęci w tym kierunku, ale musiałem kłękać razem z nimi pod obrazem i modlić się. Taki wówczas był zwyczaj. Dziś nie potrafię powiedzieć, czyja to była inicjatywa: mojej matki czy Helenki.

Na Mszę świętą chodziliśmy do kościoła pod wezwaniem świętego Rafała. W Aleksandrowie był jeszcze kościół ewangelicki. Oba fundował Rafał Bratoszewski, właściciel dóbr Aleksandrowa i Brużycy. Aleksandrów był wtedy miasteczkiem żydowsko-niemiecko-polskim. Niemców było około 40%, Polaków – 33%, a Żydów – 27%. Burmistrz był zawsze Polakiem, wiceburmistrz – Niemcem, a ławnikami: Polak, Niemiec i Żyd. Przed samą II wojną światową Aleksandrów liczył 14 300 mieszkańców. Do kościoła ewangelickiego chodzili głównie Niemcy, a Polacy do kościoła św. Rafała, położonego przy Rynku, stosunkowo niedaleko od naszego domu.

Helenka pracowała u nas około roku. Rodzice cenili ją sobie bardzo, bo gdyby było inaczej, to by u nas nie była. Okoliczności jej wyjazdu z naszego domu nie pamiętam, byłem wtedy dzieckiem.

Potem rodzice posłali mnie do tzw. „ochronki”, po czym przyjęto mnie od razu do drugiego oddziału szkoły powszechnej. Po jej ukończeniu ojciec wysłał mnie do szkoły handlowej. Dalej nie chciałem się uczyć i podjąłem pracę w ówczesnym Zarządzie Miejskim w Aleksandrowie (...). W 1935 roku odbyłem służbę wojskową, a w 1939 roku brałem udział w obronie Warszawy. (...) Kiedy wróciłem do Aleksandrowa, znów podjąłem pracę w Urzędzie Miasta, a potem jako księgowy u prywatnych właścicieli zakładów pończosznich (...). Tak więc całe życie – poza okresem okupacji – spędziłem w rodzinnym domu, gdzie wychowała się też dwoje moich dzieci.

Zenon Bryszewski

Aleksandrów Łódzki, 10 sierpnia 1993

¹ Ojcem chrzestnym Helenki Kowalskiej był Konstanty Bednarek.